

Koncert orkiestry Karela Vlacha i nasze polskie jazzoweniedostatki

Znakomity czechosłowacki zespół jazzowy Karela Vlacha zna cały świat. Społeczeństwo śląskie znało go dotąd z niezliczonych audycji radiowych. Nic też dziwnego, że zapowiedzi jego dwóch koncertów publicznych na Śląsku zelektryzowały naszych miłośników jazzu, którzy po brzegi wypełnili stalinogrodzką Halę Parkową. Toteż wielkie uznanie należy się Państwowemu Przedsiębiorstwu Imprez Estradowych za - świetne zresztą - zorganizowanie takiej imprezy.

Sumując wrażenia wyniesione z koncertu, nawet najbardziej wymagający słuchacz zacząć musi od wielkich pochwał pod adresem artystów czechosłowackich - zespołu, solistów, dyrygenta. To były doprawdy szczyty muzycznego wykonawstwa. Gdyby je analizować, musielibyśmy wyliczyć długi rejestr pierwszorzędnych zalet zarówno techniki, jak też sposobu podania utworu.

Wspaniałe wykonawstwo orkiestry Vlacha zapuściło głęboko korzenie w wielowiekowe dziedzictwo czeskiej kultury muzycznej. Muzykę jazzową, którą zespoły amerykańskie podają nadzwyczaj denerwująco i z naturalistyczną brutalnością, Vlach prezentował z wysokim poczuciem artystycznego umiaru, wdzięku, temperamentu, uczucia, poetyckiego natchnienia. Zychwyciała przytym nieskazitelna czystość, pełnia, miękkość i blask brzmienia, finezja rytmu oraz precyzja w realizacji najdrobniejszych szczegółów melodii i harmonii. Frapowała niezmqcannapewność każdego wejścia grup instrumentalnych, naturalna swoboda, potoczystość i swada.

Zródło wielkiej, kolektywnej doskonałości technicznej orkiestry Vlacha odnajdujemy dopiero wówczas, gdy odzywiają się pojedyncze instrumenty. Już bowiem po kilku pierwszych taktach rozpoznajemy w każdym z instrumentalistów solistę wysokiej klasy - artystę nieprzeciętnej rangi. Toteż ogromną satysfakcję sprawia słuchanie



poszczególnych partii solowych - trąbki, klarnetu, saksofonu czy zgoła mistrzowskiej perkusji. I jedno jest pewne: poziom jednostki warunkuje poziom kolektywu. Soliści instrumentalni przyćmili nawet wokalistów - muzycznego piosenkarza o miłym głosie Rudolfa Cortesa oraz zespół rewelersów /Vera Kočvarova, Blažena Lazničkova, Karel Hala, Ladislav Kulas, Luboš Panek/ - dobrze dobraną i zaśpiewaną piątkę. Joe Jarsky, tancerz i komik w jednej osobie, to oddzielny typ artysty estradowego, choć przyznać należy, że jako tancerz stepuje wybornie, jego dowcip zaś, jak i wszelkie wyczyniane figiurki, są inteligentne i błyskotliwe.

Ale mylił by się ten, kto by przypuszczał, że Jarsky stanowił jedynie margines programu koncertowego. Produkcje komiczno-taneczne wprowadził Karel Vlach z głęboką troską o słuchacza. Chciał poprostu utrzymać jego wyobraźnię i emocjonalną zdolność odbiorczą w stanie ciągłego napięcia i świeżości. Jakto, czyżby przy tak mistrzowskim wykonaniu słuchacz nie mógł strawić dwugodzinnego programu muzyki jazzowej? A właśnie, że mu trudno, choć Karel Vlach zaprezentował publiczności śląskiej sam kwiat światowej literatury jazzowej poczynawszy od George'a Gershvina, poprzez Luisa Bellsona, aż do Irvinga Berlina. Ale przyczyna nie leży bynajmniej po stronie wykonawców. Tkwi w samej istocie tej muzyki.

Dzisiejszy jazz jest pochodną murzyńskiej kultury wokalnejszy, instrumentalnej, przede wszystkim zaś tanecznej. A wiadomo: z tańcem wiązą Murzyni głównie treści kultowe i erotyczne. Cel jest jeden - stopniowanie nerwowego podniecenia aż do stanu ekstazy. Mniej lub więcej świadomie stosowana monotonia tych środków urasta zatem do generalnego prawa, które jazzem kieruje. Jednakże prawo to stoi na przeciwległym biegunie europejskiej kultury muzycznej, której naczelne przykazanie stanowi zasada:



w jedności kontrast i różnicowanie. Sedno nieporozumień lub też zgoła wrogiego nastawienia do jazzu jakie często napotykamy jeszcze u europejskiego słuchacza, tkwi właśnie w niewłaściwym przykładaniu do jazzu nawyków słuchowych i probierzy oceny kultury europejskiej.

Naturalnie nie wolno zapominać, że jazz wnosi do kultury ogólnoludzkiej wielkie wartości odkrywcze. Wzbogaca ją o nowe skojarzenia harmoniczne, nowe barwy instrumentalne, nową pulsację rytmiczną, odmienną metodę artystycznego uogólnienia, inne sposoby odtwórcze, inne treści uczuciowo-wzruszeniowe. Dodajmy do tego niezmiernie dynamiczny rozwój jazzu, który zrasta się coraz mocniej z muzyką Starego Świata. Proces ów wymaga pilnego prześledzenia swego przebiegu. Stale zmieniające się treści wołają o czujną kontrolę i ustawiczne przewartościowanie estetyczne.

Tymczasem nie zrobiliśmy w tym kierunku prawie nic. Kilka artykułów w naszych czasopismach kulturalnych skazało z grubsza na niektóre problemy, ale przy tym ujawniło żenującą wprost ignorancję w tym zakresie. W ciągu dwunastulat nie ukazała się ani jedna książka naukowa o jazzie /niech za to rumienią się ze wstydu panowie z Polskiego Wydawnictwa Muzycznego/, podczas gdy katalog na rok 1956 jednego tylko wydawnictwa francuskiego Payot zapowiada aż 18 nowych książek o jazzie, łącznie z małą encyklopedią jazzu. Biblioteki naszych zespołów, naszych wyższych szkół muzycznych oraz instytutów muzykologicznych nie posiadają prawie w ogóle utworów światowej literatury jazzowej. Do naszych programów nauczania nie wprowadzaliśmy dotąd instrumentacji i kompozycji jazzowej - przedmiotów, które od dawna wykładają regularnie konserwatoria muzyczne Francji, Anglii, Belgii, nie mówiąc już o Ameryce.

I jeszcze jedna żenująca sprawa - nauczania gry na saksofonie. Piękny, pożyteczny i popularny to instrument, w jazzie i muzyce



rozrywkowo-tanecznej używany powszechnie, coraz częściej też bywa stosowany w symfonice. Otóż od 12 lat istnieje jakiś dziwna, niczym nie uzasadniona, cicha zmowa przeciwko saksofonowi. Czasem tylko któraś z szkół muzycznych dorywczo i pobocznie prowadzi niemal konspiracyjnie naukę gry na saksofonie, ale ogólnie sprawa pozostała do dziś niezałatwiona, kandydaci zaś kształcą się chałupniczo ... w lokalach rozrywkowych. Jak długo jeszcze?

Wobec tak haniebných zaniedbań nie dziwny się, że pod względem tak popularnej jazzowej kultury muzycznej stanowimy głuchy, prowinejonalny wygwizdów. Karel Vlach wraz ze swoim świetnym zespołem dał nam poglądową lekcję, po której, bijąc się ciężko w piersi, winniśmy co rychlej zabrać się do roboty.

Adolf Dygacz